
**ZESZYTY NAUKOWE WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W BYDGOSZCZY**

Studia filologiczne z. 36; Filologia Polska 1994 (15)

ALICJA GOLLNIKOWA
WSP w Bydgoszczy

**ELEMENTY GROZY W *NIE-BAJKACH* HENRYKA
RZEWUSKIEGO**

Henryk Rzewuski jest dziś najbardziej znany jako autor *Pamiętek Soplicy*, *Listopada*, może jeszcze *Mieszanin obyczajowych*. W zapomnienie natomiast odszedł napisany przezeń zbiorek kilku sarmackich horrorów zatytułowany *Nie-bajki*. Jest on niezwykle interesujący z punktu widzenia poszukiwaczy motywów grozy w literaturze pierwszej połowy dziewiętnastego wieku. Jak twierdzi Zygmunt Szweykowski: "Genezą ich (*Nie-bajek* - przypis mój, A.G.) powstania było dążenie przyświecające Rzewuskiemu podczas całej literackiej działalności, aby w każdym niemal zakresie ówczesnych prądów artystycznych zabrać swój głos i stworzyć dzieło, które w jego mniemaniu byłoby ostatecznym rozwiązaniem ideowego lub artystycznego problematu. Częste wprowadzanie motywów fantastycznych do utworów czy to przez Szyrmera, czy Dziekońskiego, czy Żmichowską, a przede wszystkim wydanie w roku 1845 *Rękopisu znalezionego w Saragossie* Potockiego, w tłumaczeniu Chojeckiego, pobudziły również Rzewuskiego do wyjaśnienia swego stosunku do świata fantastycznego i stworzenia szeregu opowiadań, w których stosunek ten znalazłby swój wyraz artystyczny." ¹

Trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, czym naprawdę kierował się Rzewuski

pisząc *Nie-bajki*. Szweykowski zwraca uwagę na ambicje autora, by sprostać nowym możliwościom twórczym... Faktem jest, że utwór taki powstał i zawiera w sobie dość elementów grozy, aby poświęcić mu trochę uwagi.

Nie-bajki, a przynajmniej ich część pierwsza,² zostały wydane w Petersburgu w roku 1851. Autor opatrzył swój zbiór przedmową, w której wspomina swój wesoły pobyt w Krakowie; tę beztróską przerwę nadejście adwentu. Bale i inne żywe rozrywki stały się niestosowne, wobec czego towarzystwo zbierające się wieczorami w rozmaitych domach poczęło się zabawiać snuciem przeróżnych opowieści. Stary to pomysł, znany dobrze od czasów *Dekameronu*: wspólne ratowanie się od nudy...

Niektórzy z narratorów przytaczają cudze historie i dzięki temu zbiorok zyskuje charakterystyczną szkatułkową budowę, wewnątrz jednej opowieści znajduje się następna, która często zawiera w sobie jeszcze jedną. Kolejni opowiadający są przedstawiani z nazwiska. Wśród nich spotkać możemy znanego skądinąd cześnika parnawskiego Seweryna Soplicę, którego postać wprowadza już na wstępie delikatny walor tajemniczości, bowiem podana jest data jego narodzin, wskazująca albo na niezwykle długi wiek, alko na to, iż pan cześnik jest przybyłym z grobu. I nie jest on jedynym wyjątkiem w tym gronie. Byłaby więc to opowieść duchów o duchach? Z drugiej zaś strony narratorzy są zupełnie zwykłymi ludźmi, choć należą do epoki, która nieodwołalnie odeszła w przeszłość. I tu jest Rzewuski wierny swojemu programowi odmalowywania świata, którego już nie ma, który nie istnieje, a może istnieje tylko w wyobraźni tych, którzy chcą do niego wciąż powracać.

Tak mało romantyczny pisarz, jak autor *Pamiętek Soplicy*, ma jednak z romantykami wiele wspólnego, kiedy chce utrwalić przeróżnych "ostatnich". Tutaj wprawdzie słowo to nie króluje, więcej - wcale go nie ma, brak też romantycznej zadumy nad przeszłością, jest jednak chęć ocalenia ostatnich gawędziarzy szlacheckich, mistrzów słowa mówionego, reliktyw osiemnastego wieku, niespotykanych już później. W *Pamiętkach Soplicy* snute były historie z realnego życia szlachty, tu znajdziemy fantastykę w stylu szlacheckim.

Sytuacja narracyjna z opowieści ramowej została powtórzona w kilku opowiadaniach zbioru, narrator całości z pietyzmem podkreśla fakt takiego wspólnego spędzania czasu. Warto przytoczyć zasady, które sobie przyjęli uczestnicy tych spotkań: "Uchowaj Boże, ażeby narrator był związany czymkolwiek innym niż prawidłami przyzwoitości, których żaden z nas i bez tej wymówki nigdy nie będzie pokuszonym przestąpić. Zresztą niech sobie będzie anegdotą, powieścią, częścią dziejów ojczystych, nawet rzeczą zupełnie fantastyczną - mniejsza o to, byle tylko nie była wiadoma drukarskim prasom. Bo tu rozum książkowy jest

potępiony, gdyż, jak sprawiedliwie mówi mój ojciec, nic nudniejszego, jak człowiek, co wiele czytał.”³

Należy podkreślić, iż słowa te wypowiadają ludzie pochodzący z osiemnastego wieku, wyznawcy tradycji sarmackiej, którzy woleli obcować z tekstem mówionym niż czytany; dopuszczali także - w przeciwieństwie do amatorów oświeceniowej “elegancji” - pewną dozę makabry czy frenezji. Narrator organizujący całość podchodzi wprawdzie z dystansem do zdań pochodzących z ust sarmackich gawędziarzy, lecz tak samo jak oni nie uznaje wędzidła twórczego w postaci “dobrego gustu”.

Tylko pan Seweryn Soplica opowiada historię w duchu realizmu, inne pełne są rzeczy niecodziennych. Wszystko utrzymane jest mniej lub bardziej w kolorystyce polskim, jakby zgodnie z zaleceniami Michała Grabowskiego, który, jeśli dopuszczał cudowność, to tylko pochodzącą z rodzimego folkloru.

Motywy grozy występujące w *Nie-bajkach* łatwo pogrupować: w trzech opowiadaniach znajdują się motywy diabelskie, w dwóch występuje topos gotyckiego zamku, ostatnie jest próbą przeniesienia na grunt polski fantastyki hoffmannowskiej.

Diabły Rzewuskiego nie są strasznymi demonami z literatury zachodnioeuropejskiej, żądnymi duszy człowieczej. W jednym z opowiadań *Kto lepiej wypije* spotykamy pocziwe diabliska, które, wywołane przez niepospolitego pijaka na pojedynek, zjawiają się przed nim i zapraszają na wspólną biesiadę. Mają widać takie same upodobania jak cała ówczesna szlachta, choć ubrane są - zgodnie z jednym z polskich wyobrażeń - w strój niemiecki, a towarzyszy im nieodłączny zapach siarki. W takim stroju objawiają się swej ofierze, panu Komarzewskiemu, “widzę na środku beczkę, a wokoło niej w półkole siedzących kilku Niemców w czarnych pludrach, a na beczce siedział także Niemiec, ale szkaradniejszy od innych postaci.”⁴ To był początek, później groza potęguje się: “na koniec jak zaczęli niemczyki błyskać oczyma jak wilcy, a dym się wydobywać z ich piersi, a na czole gospodarza jak wytrysną dwa rogi, poznałem, że to już nie figiel J.W. Hetmana, ale że rzeczywiście biesiadują z diabłami.”⁵

W sposób niecny, aczkolwiek niezupełnie demoniczny, wzbudzający raczej śmiech, chociaż Szweykowskiemu wydało się to wstrętne,⁶ obeszy się diabły z panem Komarzewskim, kiedy nie chciał wypić zdrowia ich króla: “Wtem éma diabłów różnego kształtu i wzrostu na mnie się rzuciła, tak, że ani ręką, ani nogą ruszyć nie mogłem, a potem gdzie znaleźli jaki otwór w moim ciele, wetknęli tam miech i zaczęli dmuchać, że coraz więcej nadęciem rozszerzałem się tak, że wkrótce zrobiło się dla mnie ciasno w obszernej tej izbie, już ściany dotykałem się brzuchem.”⁷

Dzisiejszy zmysł estetyczny razić mogą skutki zadawania się pana Komarzewskiego z diabłami: "Natychmiast porwały go ejekcje z nadzwyczajnymi torsjami (...). nigdy nie widział (lekarz - przypis mój, A.G.) ani słyszał o podobnych ejekcjach, bo tam było coś podobnego do krwi zapiekanej, do dziegdlu, do żużłów w nadzwyczajnej ilości, a z tego wychodził jakiś zabijający swąd, że nie można było wytrzymać w izbie."⁸

Ten szokujący opis czynności fizjologicznych jest znakomitym przykładem rubaszości szlacheckiej, graniczącej z osobliwą groteską i makabreską. Nasuwają się tu porównania z barokowymi obrazami mąk piekielnych przedstawionymi przez Bolesławiusza w *Przeraźliwym echy trąby ostatecznej*, będącym sarmacką wizją świata zaziemskiego. Z drugiej strony ów opis można uznać za swoistą antycypację poetyki turpizmu.

Interesującą historię fantastyczną okraszoną rysem demonicznym znajdziemy w opowiadaniu *Wzbogacenie*. Występuje tam postać tajemniczego przybysza, również w stroju niemieckim, Harmidera, mącącego w głowie małemu żydowskiemu chłopcu. W utworze tym nie mówi się wprost o diabłach, lecz cechy, jakie posiada Harmider oraz mieszkańcy dziwnej krainy, do której porwał chłopca, wskazują jasno na ich powinowactwo z siłami nieczystymi. Spotykamy tu również motywy cudownego uleczenia, pomnażania majątku, ale i zamiany złotych pieniędzy w bezwartościowe muszle. Owoce zamieniają się w cuchnący dym, a lęk budzić mają stwory o ludzkich twarzach i zwierzęcych głowach.

Bohaterowie Rzewuskiego zazwyczaj poznają się na diabelskich sztuczkach, nie pragną żadnego przymierza ze światem szatańskim ani też żadnych związków z tym korzyści. Panu Komarzewskiemu honor nie pozwala wypić zdrowia władcy piekieł, mały Dawidek nie chce pozostać w fantastycznej krainie.

Pewne cechy diabelskie można również przypisać bohaterowi opowiadania *Doktor*, nazwiskiem Szajbenhowen. Jego postać, zbliżona w rysunku do osób zaludniających utwory Hoffmana, należy do najbardziej tajemniczych w całym zbiorze. Sposób przedstawienia jego życiorysu nadaje się do porównania ze sposobem podejścia do biografii bohatera romantycznej powieści poetyckiej. O losach Szajbenhowena opowiada pan Klonowicz, który niegdyś służył jako oficer w wojsku elektora. Tam los zetknął go z tajemniczym uczonym. Sam wie o nim niewiele, raczej opiera się na domysłach i plotkach. Przedstawia jedynie nieliczne fakty z jego biografii i to w dodatku bardzo niepewne. W odróżnieniu od pozostałych opowiadań posługuje się tu Rzewuski niedopowiedzeniami i aluzjami, tak, że czytelnik nie orientuje się w końcu, czy na pewno ów *Doktor* miał związki z siłami nieczystymi; skąd pochodził jego niewyczerpany majątek, a także niebywałe umiejętności lecznicze? Narrator powtarza jedynie to, co sam słyszał i przyznaje

się, iż nie wie nic ponad to: "przez trzydzieści kilka lat nikt nie wiedział, gdzie się obracał (...) rozmaite wieści o nim krążyły, - jedni utrzymywali, że posiadał sekret robienia karminu, co było dla niego źródłem niewyczerpanych dochodów, - drudzy że robił tajemnie sprężyny do zegarków, - inni, że umiał fałszować złotą monetę, - byli nawet tacy co twierdzili, że zapisał się diabłu, który jemu do czasu dostarczał pieniędzy na wszystkie jego potrzeby"⁹.

Wziąwszy pod uwagę wszystkie wieści krążące wokół "doktora", można doszukać się w jego postaci pewnych rysów faustowskich lub też pokrewieństwa z mocno przecież osadzonymi w literaturze pierwszej połowy wieku dziewiętnastego wątkami literackimi związanymi z postaciami rozmaitych magów i alchemików, których najlepszym pierwowzorem był słynny Józef Balsamo vel Cagliostro.

Szajbenhowen posiada jeszcze inne cechy bohatera romantycznego: samotnictwo, unikanie ludzi; skłonności do mieszania konwencjonalnych pojęć dobra i zła, życzliwości do świata i demonizmu.

Motyw zamku potraktowany został w *Nie-bajkach* dwójako: raz będzie to zamek jak najbardziej polski, zamieszkaný przez Sarmatów żywych i umarłych; w drugim przypadku będzie to tytułowy *Zamek w Szwecji*. Opowiadanie to zamyka zbiorek, jednakże mogłoby się wydawać, iż wcale do niego nie należy, więcej - można nawet podejrzewać, że wyszło spod pióra całkiem innego autora. Może, rozszerzając sąd Szweykowskiego, należałoby powiedzieć, że w sprawie gotycyzmu chciał Rzewuski także zająć jakieś stanowisko?

Zamek w Szwecji posiada, tak jak i pozostałe utwory, odsłaniającego się, jawnego narratora, który opowiada fragment swojego życiorysu - robiąc to w stylu sarmackim, ale już przytaczana przez niego tragiczna historia rodu Melar i pokutującego w zamku ducha zbliżona jest zupełnie do angielskich utworów tego typu. Znajdziemy tu w dużym skrócie wszystkie elementy niezbędne w powieści gotyckiej: dawną zbrodnię i straszliwą karę, okropnego niegodziwca i łotra, prześladowaną przez niego niewinną, anielską heroinę. Jest też stare zamczysko nawiedzane przez ducha potrzęsającego łańcuchami. Duch pojawia się raczej bez wyraźnej przyczyny, brak tu motywu odkupienia, zmarli niczego nie żądają od żywych, żadnej pomocy, żadnego wybawienia. Po prostu snują się nocami po zamku, budząc przestרח żyjących. W opowiadaniu tym wyjątkowo zadbał narrator o wzbudzenie zarówno w bohaterze, jak i potencjalnym czytelniku, nastroju przerażenia, budowanego podobnie jak w angielskich pierwowzorach - stopniowo. Narrator zostaje nocą zakwaterowany w odległej komnacie: "Dano mnie stancją obok jednej wieżycy, w której była kaplica zamkowa. Ona była wzniesioną nad obszernym sklepem, w którym byli złożeni zmarli członkowie z rodziny Melarów."¹⁰

Po czym dowiaduje się, iż z jego komnaty prowadzą zamknięte sztabami drzwi wprost do - jak to żartobliwie określił lokaj - "sypialnego pokoju nieboszczyków baronów i hrabiów Melarów"¹¹. Przed snem służący opowiada mu o tym, co się stało niegdyś w tym pokoju jednemu z krewnych baronowej. Niedowierzający narrator kładzie się spać i oczywiście zjawia się duch: "widzę pokazującą się na progu tych drzwi otwartych kobietę bladą w odzieży, jaką zwykle widzujemy na obrazach, wyrażających wypadki XVI. (...) za nią zobaczyłem ciągniętego trupa! jego zaciągał ten sam złoty łańcuch, którego końce trzymała owa kobieta w rękę. Ona wolnym krokiem postępowała szyjąc się pod ściany pokoju, obok mojego łóżka przeszła, zawsze wlokąc nieszczęśliwą swoją ofiarę. Włosy najeżyły mi się na głowie ze strachu."¹²

W dalszym ciągu ów duch pojawi się jeszcze nieraz. Tajemnica z nim związana odsłaniana jest stopniowo, jak w powieści sensacyjnej. W końcu zagadka zostaje rozwiązana: właścicielka zamku opowiada narratorowi całą historię swego rodu. Znajdujemy tu wszakże pewne odstępstwo od schematów panujących w powieściach angielskich, których twórcy - sami zazwyczaj wyznawcy anglikańskiego protestantyzmu - w niekorzystnym świetle ukazywali "papistów". I tak - niecnym łotrem bywał na ogół mnich katolicki. Nie mógł tak oczywiście uczynić Rzewuski, gdyż popadłby w niezgodę ze swymi katolickimi poglądami o mocnym zabarwieniu konserwatywnym. Skorzystał więc z drugiego wariantu: prześladowana baronowa jest katoliczką, a jej mąż, potwór w ludzkiej postaci fanatycznym protestantem.

Utwór zatytułowany *Ja gorę* również wiele zawdzięcza zachodnim powieściom gotyckim, jednakże mamy tu ciekawe i oryginalne przeniesienie ich motywów na grunt polski i potraktowanie "po sarmacku". Takie ukazanie wątku związanego ze światem nadprzyrodzonym jest na naszym gruncie wyjątkiem. Jest tu podobna sytuacja jak w *Popasie w Upicie* Mickiewicza. Wróćmy jednak do kwestii gotycyzmu. Mamy tu stare zamczysko, związaną z nim zbrodnię, niegodziwego ojca - mordercę swoich najbliższych, który objawia się w postaci ducha szlachcicowi Pogorzelskiemu. I to Pogorzelski jest najbardziej cierpiącą ofiarą zbrodni starego księcia, albowiem jego duch dręczy go od rana do wieczora. Cała sytuacja została przedstawiona w sposób komiczny, oto pan Pogorzelski żali się na ducha: "ciągle powtarza po każdej mojej czynności, te same słowa. I tak przebudzam się, zaczynam dzień od modlitwy, ledwo ją skończę, słyszę głośno wyrzeczone te wyrazy: - Panie Pogorzelski. Pan się modlisz, a ja gorę. - Ja się żegnam, a głos powtarza: - Panie Pogorzelski. Pan się żegnasz, a ja gorę; każe zaprząć do wózka, a głos do mnie: - Panie Pogorzelski. Pan się wybierasz w pole, a ja gorę (...) Panie Pogorzelski. Pan się wybierasz na Ukrainę, żeby się mnie pozbyć, nie będzie nic z tego. Pan się pakujesz, a ja gorę (...) Pan chcesz pić herbatę, a ja gorę."¹³

Effekt humorystyczny wywołany komentarzem do każdej czynności Pogorzelskiego zostaje wzmocniony - paradoksalnie - właśnie zawieszeniem owego wyliczania, które pozwala odbiorcy domyślać się dalszego ciągu. W przeciwieństwie do omawianego powyżej *Zamku w Szwecji*, napotykamy w *Ja gorę* opis miejsca akcji, czyli owego zamku, w którym straszy: "Zamek staroświeckim trybem murowany, wieki przetrwał w całości, ale w środku nietoperze, pajęczyny, i proch, tak wszystko były oszpecić, że wszystko zdawało się być w ruderach. Były jakieś ślady malowideł, jakieś sztukaterie, w głazie wyryte, pająki wiszące, rozmaite sprzęty, ale wszystko w nim przerażało, my chodzili po ogromnych salach, pogrążeni w jakimś niewypowiedzianym smutku."¹⁴

W cytowanym powyżej opisie podkreślona została posępność zamku i nie wiadomo skąd sączący się smutek, opowiadający przez chwilę uległ im Rzewuski w ciekawy sposób powiązał trujący czas ruiny, tak charakterystyczny dla wrażliwości romantycznej z tradycyjną aurą melancholijną występującą w sarmacko-barokowych rozmyślaniach o marności rzeczy świata tego. Ale ta koligacja okazała się nieco przewrotna, bo w istocie utwór nie tyle melancholię ma na względzie, ile - dość niespodziewanie - efekty humorystyczne. Wszystko kończy się szczęśliwie dla prześladowanej ofiary ducha; w końcu biskup każe Pogorzelskiemu zrobić w zamku wielkie porządki, uczynić go mieszkalnym i użytecznym.

Ostatnie opowiadanie z tomu *Nie-bajki*, w którym pojawiają się pewne elementy fantastyczne to urocza, o staroświeckim wdzięku historia zatytułowana *Upominek duchów*. Uznać ją należy za próbę przeniesienia na grunt polski baśniowych motywów zaczerpniętych z *Dziadka do orzechów* Ernesta Teodora Amadeusza Hoffmanna, jednakże bez tamtej dramaturgii i napięcia. Pani Woroniczowa, podobnie jak dzieci radcy sanitarnego Stahlbauma, ogląda jak dom jej odwiedzają niezwykle istoty-maleńkie ludziki i urządzają sobie bal.

Ważnym motywem, będącym udokumentowaniem i potwierdzeniem prawdziwości opowiadanych zdarzeń są rozmaite rekwizyty, pewnego rodzaju pamiątki z "tamtego" świata. Pan Klonowicz może zaświadczyć zdrową nogą o cudowności kuracji Szajbenhowena, pani Woroniczowa pokazuje będący w jej posiadaniu półmisek pozostawiony przez fantastycznych gości, ów tytułowy *Podarunek duchów*, baron Melar znajduje rankiem na szyi łańcuch zawieszony tam przez ducha żony. Czyżby poprzez przedstawienie namacalnych dowodów opowiadający chcieli udowodnić słuchaczom, iż świat nadprzyrodzony naprawdę istnieje? Interesująco o stosunku samego Rzewuskiego do fantastyki pisał Zygmunt Szweykowski, przytaczając również wypowiedź autora *Nie-bajek*: "Świat fantastyczny nie jest dla Rzewuskiego tylko efektownym środkiem silnego wzruszania czytelnika; uważa istnienie jego za rzeczywiste i twierdzi, że należy uznać możliwość

bezpośredniego, widomego obcowania świata duchów ze światem żyjących. Swoją wiarę opiera jednakże na dowodach dosyć słabych: "Jeżeli kto mnie zapyta, czy wierzę w upiory, w strachy, w pokazywanie się ludzi zmarłych po śmierci, w czary i tak dalej; na to tak odpowiadam zawczasu: przekonany jestem, że w opowiadaniach o podobnych rzeczach jest wiele kłamstwa, ale jeżeli człowiek wiary godny i za takiego powszechnie znany, (...) mówi mnie o jakimś wypadku tego rodzaju, którego był naocznym świadkiem; jeżeli jest światłym a nawet uczonym; dlaczego nie miałbym mu wierzyć, ile, że to nie sprzeciwia się religii."¹⁵ Paulina Wilkońska w swoich wspomnieniach przypomina inna prywatną wypowiedź Rzewuskiego, utrzymaną w duchu anegdoty: "pisałem raz jakąś arcyuczoną rozprawę przy łożówce z grubym knotem, wielki wydającej płomień, a zatem i kopeć. Godzina była już późna. Znużony wielościciwie, zawisłem na krześle i padłem w objęcia Morfeusza. Zasnąłem smacznie, głęboko. Gdy się ocknął (...) dzień był już na wpół jasny. Łóżówka zagwiła się jeszcze i sterczał knot długi, przepalony, czarniawy. Powstałem (...), chwytam za skrypt leżący na stole. A tam?... O dziwy! Państwo nie zechcecie uwierzyć... Rozprawa uczona była dokończoną nie moją ręką. Dokonał dzieła tego znać jakiś duch uczony, kopciem kochanej przynęcony łożówki."¹⁶

Z cytowanych wypowiedzi wynika, iż Rzewuski nie odżegnywał się od wiary w duchy, lecz nie wyrzekał się też żartobliwego podejścia do nich. Umieścił więc także w swoim zbiorze trochę lekkiej kpiny i z zabobonów, i z niedowiarków; zaś jego bohaterowie prowadzą polemiki na temat stosunku do świata nadprzyrodzonego, co wydatnie wpływa na ich indywidualizację.

Już na samym początku cytowana była uwaga bohaterów dotycząca ich przyszłych opowieści. Jak było powiedziane, wykazuje ona pełne dystansu podejście do fantastyki. W podobnym tonie utrzymana jest wypowiedź narratora *Zamku w Szwecji*: "Nadto długo mieszkalem w Szwecji, żeby nie wiedzieć, że ledwo nie każdy Szwed jest zabobonnym i wielce wrażliwej wyobraźni, że ciągle musi coś marzyć, pokąd sobie czegoś nie wymarzy takiego, co mu potem na całe życie staje się jakby rzeczywistością."¹⁷

Zauważamy tu odcień pogardy, widoczny w użyciu słowa "zabobon". Jednakże ten sam człowiek po spotkaniu z duchem jakby zmienia zdanie: "Nigdy nie byłem zabobonikiem, ale to było zdarzenie tak oczywiste, a razem tak nadzwyczajne, że wątpić nie mogłem, iż zostałem nawiedzony od zmarłych. Zwłaszcza te drzwi otworzone najmniejszej wątpliwości o tym mnie nie zostawiały."¹⁸ W końcu umysł niedowiarka ugina się przed namacalnymi dowodami na istnienie świata nadprzyrodzonego. Ale w tej zmianie światopoglądu dopatrzeć się można pewnego racjonalnego podejścia. Poseł do Szwecji nie przyjmuje nic na wiarę - widział ducha, widział otwarte przez niego drzwi - a więc duch musiał tu być! I dopiero

na tej podstawie może weń uwierzyć. Także w *Upominku duchów* bohaterowie prowadzą dyskurs na temat stosunku do zjawisk fantastycznych: "Mój generale, coś mówisz o tych wszystkich nadzwyczajnych rzeczach, które się obijają o twoje uszy? Zapewna musisz w duchu z nas ciemnych wieśniaków żartować, że podobnym baśniom wierzymy, jak ten młody kawaler, tylko że przez grzeczność nie chcesz nas upokarzać głośnym szyderstwem. - Nie, Mościca Kasztelanowo Dobrodziejko, odpowiedziałem, nie jest to w moim przyrodzeniu odrzucać z pogardą to, czego nie rozumiem. Więcej powiem, lubo nie pokładam zupełnej wiary w to, co jedynie na cudzym słowie się opiera, wszakże tego nie odważyłbym się nigdy zuchwale zaprzeczyć, bo jestem przekonany, że między światem dotykalnym a światem niewidzialnym jest tajemniczy stosunek, który nie podlega rachunkom ludzkiego rozumu. Przyznam się pani, że chciałbym widzieć jakiś dowód podobnych zdarzeń, ale taki, żeby już bez zgwałcenia prawideł zdrowego rozsądku nie godziło się o nich wątpić".¹⁹

Ów dowód się znajduje, jest nim talerz, który pokazuje zebranym pani domu. Ba, ma ona nawet świadka swych fantastycznych przeżyć - małą Basię, swą wychowanicę. Przypis wydawcy kwestionuje jednak rzetelność tego świadka.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę skłonna jestem przypuścić, iż fantastyka i groza były najprawdopodobniej dla Rzewuskiego czymś w rodzaju *decorum*, efektownym elementem ubarwiającym tok historycznych w istocie opowiadań, pewnym rysem kolorytowym, wzbogacającym i tak przecież barwnie przedstawiony świat dawnej szlachty. Podobnie odczytał intencje autora *Nie-bajek* Szwejkowski pisząc: "podania fantastyczne były (dla pisarza - przypis mój, A.G.) jedną częścią skarbnicy ducha narodowego".²⁰

W zbiorze tym nie chodzi przecież o to, by czytelnika trzymać w napięciu, podniecać jego ciekawość nieprawdopodobnymi historiami czy też straszyć. Nikt się przecież tak naprawdę nie boi: ani bohaterowie opowiadanych wydarzeń, ani narratorzy, nie wyrażają też lęku słuchający. Podobnie - odbiorcy.

W zamian potencjalny czytelnik zostaje pouczany rozmaitymi wtrętami moralizatorskimi, niektóre historie mogą być dlań swego rodzaju przestrogą. Istotną rolę odgrywa tu religia katolicka, będąca nie tylko jednym z elementów świata szlacheckiego. Dla bohaterów opowiadań - a w domyśle i dla czytelnika - ma być ona ostatecznym ratunkiem. W świecie Rzewuskiego stosunek do niej określa jakby wartość wszystkiego. Do pani Woroniczowej przyszły niby-krasnowłochy z wizerunkiem krzyża na tarczach, co ją uspokoiło, że "to nie sprawa złych duchów".²¹ Pan Komarzewski w Wielki Piątek nie poszedł do spowiedzi - spotkała go za to kara - zjawił się diabeł wyzwany na pijatykę. Złe duchy chcą odciągnąć od religii nie tylko katolików, ale i wyznawców innych religii, na przykład judaizmu. Właśnie w jedno

z żydowskich świąt Harmider przeszkodził Dawidkowi w pójściu do bożnicy, by później porwać go do swej strasznej krainy.

Ale oprócz dozy pouczeń Rzewuski stara się zapewnić swemu wirtualnemu odbiorcy pewną rozrywkę spokojnym tokiem swych opowieści. I - podobnie jak w *Pamiętkach Soplicy* - nie zapomina o humorze, stanowiącym integralny składnik jego utworów. Trzeba przyznać, iż *Nie-bajki* to rzeczywiście zbiorek nietuzinkowy. I chociaż nigdy potem nie został ponownie opublikowany w całości, to jednak często niektóre z opowiadań wchodziły w skład antologii tekstów fantastycznych. Jest to niewątpliwie bardzo interesujące ogniwo rozwoju fantastyki z okresu romantyzmu, poświadczające talent narracyjny i pomysłowość Henryka Rzewuskiego.

PRZYPISY

- ¹ Z. Szwejkowski: Powieści historyczne Henryka Rzewuskiego. Warszawa 1922 s. 241.
- ² *Nie-bajki* wydano w Petersburgu w 1851 roku, prawdopodobnie autor planował ich ciąg dalszy. Świadczą o tym podobne tematycznie opowiadania drukowane na łamach *Tygodnika Petersburskiego*. Do niniejszej analizy wykorzystałam teksty zebrane w wydaniu książkowym z 1851 roku.
- ³ H. Rzewuski: *Nie-bajki*. Petersburg 1851 s. 7.
- ⁴ Ibidem, s. 78.
- ⁵ Ibidem, s. 98.
- ⁶ Z. Szwejkowski: op.cit., s. 244.
- ⁷ Rzewuski H.: op.cit., s. 99.
- ⁸ Ibidem, s. 72-73.
- ⁹ Ibidem, s. 33.
- ¹⁰ Ibidem, s. 133.
- ¹¹ Ibidem, s. II.
- ¹² Ibidem, s. 12.
- ¹³ Ibidem, s. 42-43.
- ¹⁴ Ibidem, s. 41.
- ¹⁵ Z. Szwejkowski: op.cit., s. 242.
- ¹⁶ P. Wilkońska: *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*. Warszawa 1959 s. 50.
- ¹⁷ H. Rzewuski: op.cit., s. 135-136.
- ¹⁸ Ibidem, s. 137-138.
- ¹⁹ Ibidem, s. 88-89.
- ²⁰ Z. Szwejkowski: op.cit., s. 242.
- ²¹ H. Rzewuski: op.cit., s. 95.

ELEMENTS OF HORROR IN HENRYK RZEWUSKI'S BOOK ENTITLED "*NIE-BAJKI*"

Summary

This article deals with forgotten, unpublished since 1851, Henryk Rzewuski's work entitled "*Nie-bajki*". Representatives of ancient Polish nobility are narrators and heroes of this work.

The author of this article discusses and analyses problems occur in Rzewuski's book, problems which are connected with horror (e.g. motifs of devils and gothic castles).

In a further passage the author, basing on quotations from private Rzewuski's statements, reminds his attitude to problems connected with horror and the fantastic, and against such a background the author presents placed in text of "*Nie-bajki*" heroes' discussions deal with strange problems.

Translated by Alicja Gollnikowa